

Poznajmy wszystkie tajemnice

CENA 3 ZŁ 90 GR

CZERWIEC
1997

6

NIE Z TEJ ZIEMI

Pigułki młodości

Safari w Mato Grosso

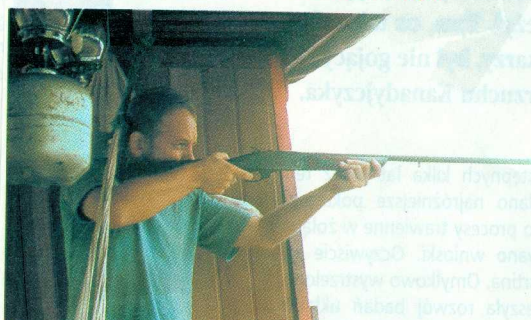
Plaga biorezonansu

o rozmaitych poziomach kompetencji. Tęcza radioteleji jest tam naprawdę bardzo rozbudowana, jednak główny nacisk kładzie się na doświadczenia podane w literaturze. Wśród fascynujących przykładów osiągnięć radioteleji granicznych wciąż z ciekawością obserwujemy najnowsze odkrycia. Autorki operacji wieloletniej obserwacji, zwłaszcza tymi najnowszymi, uwzględniając niejednolite zasady łowi w tym wietrzalności.

Młodzi okazywali się zapoznać się z literaturą, jak również uczestniczyć w niej w wykładach i praktycznych popularyzujących radioteleję. Spędzałem tam sporo czasu dobrej woli, ale również wiele czasu na obserwacji radioteleji.

1983 r. - Strzelce Złotowskie. Po tym ostatnim i po pozostałym wszystkim dotychczasowym wykładach zapytano mnie, czy chcę kontynuować swoje badania. W sumie nie chciałem, ale 8 sierpnia 1983 r. wyjechałem do Strzelce Złotowskie. Po tym ostatnim i po pozostałym wszystkim dotychczasowym wykładach zapytano mnie, czy chcę kontynuować swoje badania. W sumie nie chciałem, ale 8 sierpnia 1983 r. wyjechałem do Strzelce Złotowskie.

PODRÓŻE NIE Z TEJ ZIEMI

Safari w Mato Grosso – J. Fischbach s.30


Podróże

NIE
Z TEJ ZIEMI

SAFARI W MAT



Po przybyciu do małej miejscowości Coxim, leżącej nad Taquari, próbujemy wynająć łódź płynącą do Cerumba, miejscowości oddalonej o około 400 km.

Cerumba jest drugim co do wielkości miastem w stanie Mato Grosso do Sul. Leży na pograniczu Brazylii i Boliwii i jest dużym ośrodkiem wydobywania rud żelaza i manganu.

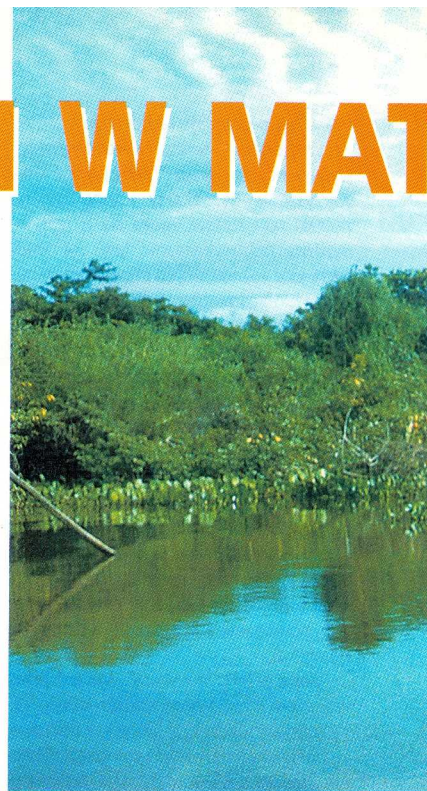
Początkowo starania o wynajęcie łodzi są bezowocne, tubylcy proponują nam krótkie, kilkugodzinne rejsy. My jednak nie jesteśmy nimi zainteresowani. Zostawiamy swoje bagaże w hoteliku i idziemy zwiedzić kolejne miasteczko w Mato Grosso do Sul. W czasie spaceru zauważamy starą, rozklekotaną barkę, która, jak się okazuje, jest własnością fabrykanta zajmującego się połowem i przetwórstwem ryb. W czasie naszego pobytu w Coxim nie wolno łowić ryb – trwa okres ochronny i w związku z tym fabryka pracuje na zwolnionych obrotach. Niestety, jej właściciel Joao Bosco

nie jest zainteresowany rejsem turystycznym. Dopiero zawarcie kolejnej znajomości, z Ernestem – Brazylijczykiem pochodzenia rumuńskiego, właścicielem małej restauracji, pozwala nam mieć nadzieję na wypłynięcie na Taquari. Ernestowi udaje się przekonać Joao Bosco, aby podjął dla nas trud organizacji wyprawy. Ustalamy, że przy

naszych zasobach finansowych i możliwościach czasowych nie będzie to rejs do Corumba, ale krótszy, 6–7 dniowy, po Taquari (ok. 160–180 km w dół rzeki i z powrotem). Jest to dla nas ciekawa propozycja. Rozpoczyna się błyskawiczne kompletowanie załogi i przygotowanie do wypłynięcia. Czasu mamy bardzo mało, początek rejsu już za 24 godziny. Z całym bagażem przenosimy się w gościnne progi Joao Bosco.

Ernesto, nasz przyszły kucharz, zaprasza nas do swojej restauracji, a sam bardzo intensywnie zajmuje się zakupami, głównie artykułów spożywczych. Bierzymy wszystko poza mięsem, tego ma nam pod dostatkiem zapewnić rzeka i dżungla.

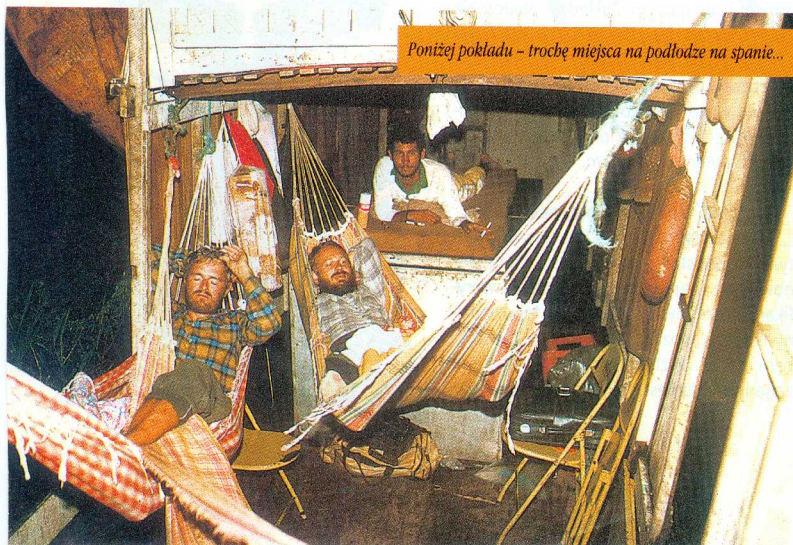
Wieczorem zasiadamy na ulicy przed restauracją. Kolejny uczestnik wyprawy,



Orlando, przynosi dużą, ważącą ponad 10 kg rybę – pintado. Ernesto smaży ją i podaje z ryżem, pomidorami i cebulą. Radosny uliczny festyn z naszym udziałem trwa do późnych godzin nocnych. Wszyscy bawimy się doskonale przy dźwiękach gitary, fujarki, śpiewając polskie i brazylijskie piosenki.

Następnego dnia od rana, po krótkim nocnym wypoczynku, trwa załadunek naszej barki. Jest to stara, ponad 20-letnia łajba, sklecona z desek. Na dziobie ułożono starą beczkę z paliwem i olejem, dalej znajduje się malutka kabina dla sternika, z niewielkim kołem sterowym połączonym grubym łańcuchem ze sterem. Poniżej pokładu – trochę miejsca na podłodze na spanie oraz ogromny pojemnik z lodem, służący nam w czasie rejsu za lodówkę, obok silnik Yamaha o mocy 18 KM. Na rufie toaleta oraz pomieszczenie kuchenne, w którym instalujemy dużą, 4-palnikową kuchnię gazową oraz butlę gazową. Do dyspozycji mamy też dwie mniejsze łodzie motorowe, mogące rozwinąć szybkość do 60 km/godz. Dzięki nim można będzie wpływać w miejsca niedostępne dla naszej barki. Załoga została skompletowana, wypływamy w 11 osób. Wśród nas jest trzech Polaków oraz ośmiu Brazylijczyków.

Początkowo płyniemy dość szybko, z prądem rzeki, osiągamy prędkość do 20 km/godz. Z każdym kilometrem zabudowa



Poniżej pokładu – trochę miejsca na podłodze na spanie...

O GROSSO



Około południa rozpoczyna się pierwsze polowanie na krokodyla.

na brzegu staje się rzadsza, a odległości między kolejnymi fazendami zaczynają wzrastać. Woda w rzece jest koloru rdzawobrazowego, niesie duże ilości zawiesiny. Zaczynają się liczne rozlewiska, pojawiają się niewielkie wyspy, duże kępy szuwarów. Brzegi rzeki porośnięte są wysokopiennym buszem, który nosi tu nazwę mato, z rzadka pojawiają się bananowce i palmy. Przy mijanych fazendach trochę drzew owocowych, głównie goiaba i mangowiec. Co kilka kilometrów zabierani jesteśmy na krótkie, półgodzinne przejażdżki łodziami motorowymi. Penetrujemy na nich najbardziej niedostępne fragmenty koryta rzeki.

Pod koniec dnia, przed zachodem słońca, udaje się nam zobaczyć wygrzewające się na piasku krokodyle. Na nocleg zatrzymujemy się wyjątkowo na fazendzie Ilha Grande. Mieszka tu jej zarządca, stary Murzyn Nilson, wraz ze swoim 11-letnim synem. Do dyspozycji dostajemy duży, ładnie urządzone pawilon noclegowy, z dwoma sypialniami, łazienką wykończoną kafelkami, prysznicem. To wszystko w środku dżungli robi niesamowite wrażenie. Do fazendy nie ma drogi kołowej, można tu się dostać barką lub helikopterem.

Nikt z nas nie posiada zegarka, jest on tu zupełnie niepotrzebny, rytm życia

wyznacza słońce. Chętnie się do niego dostosowujemy. Co za przeżycie – wstać przed wschodem słońca i móc patrzeć, jak cała przyroda budzi się z nocnego snu.

Po półgodzinnych przygotowaniach do wypłynięcia, równo ze wschodem słońca ruszamy w dalszą drogę. Zaraz po wypłynięciu nasz niezawodny kucharz szykuje wspaniałe śniadanie – bułki z wędliną oraz fantastyczną brazylijską kawę. Krajobraz nadal dość monotony, cały czas mato, za to coraz więcej zwierziny. Częściej widzimy stada krokodyli, dużo różnych gatunków ptaków; najpopularniejsze wśród nich, obok papug, są wielokolorowe tukany z dużymi, czerwonymi dziobami. Pojawiają się też stada dużych ptaków z czarnymi dziobami, czerwoną szyją i białym upierzeniem – to popularne w Pantanal tuuyuu.

Około południa rozpoczyna się pierwsze polowanie na krokodyla. Orlando i Milton zabierają ze sobą strzelby i pistolety, wypływają w rozlewiska rzeki. Na piaszczystym brzegu wygrzewa się w słońcu leniwy krokodyl. Orlando strzela do niego. Ugodzone w łapy zwierzę w popłochu ucieka. Zaczynają się jego poszukiwania; po pół

godzinie wydają się być bezowocne, gdy nagle gad wynurza się obok łodzi. Pada drugi strzał. Krokodyl, zraniony w okolicę oka, jest częściowo sparaliżowany. Miltonowi za trzecim rzutem lasa udaje się go złapać. Ranione i oszalałe z bólu zwierzę mężnie walczy, usiłuje się wyrwać. Po kilkunastominutowej walce zostaje wyciągnięte na brzeg. Przetransportowany łodzią krokodyl dociera na barkę. Wszyscy z podziwem oglądamy zdobycz. Krótka i szybka decyzja Ernesta, na obiad będzie dziś krokodyl!!!

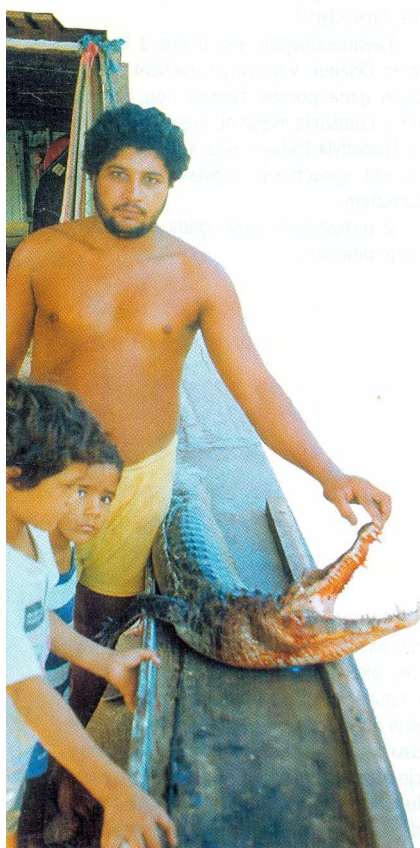
Najsmaczniejsze jest mięso z ogona, toteż Orlando wprawny ruchem odcina ogon gada poniżej tylnych nóg, zdiera skórę i oddziela mięso od kręgosłupa. Mięso krokodyla trafia w ręce kucharza, teraz on ma sposobność wykazać się swoim kunsztem.

Z pozostałych części gada urządzamy ucztę piranom.

W ułamku sekundy po wrzuceniu resztek krokodyla do wody rzeka w pobliżu barki wypełnia się tysiącami tych żarłoczych ryb. Szybkość, z jaką piranie rozprawiają się z gadem, jest imponująca, na doszczętne zjedzenie dość dużego krokodyla wystarczy im zaledwie kilkanaście sekund.

Po tych emocjach w spokoju oczekujemy na danie z krokodyla. Ernesto sprawnie, jakby robił to codziennie, dzieli mięso na małe, kilkucentymetrowe kostki i smaży je w dużej ilości oleju. Mięso jest białe, bardzo delikatne i kruche. Duże, solidne porcje starczą nam na dwa dni. Późnym popołudniem mijamy pierwszą tego dnia fazendę. Zatrzymujemy się na chwilę, by podzi-

wiać schwytaną i osadzoną w klatce onę, czyli jaguara. Po kilkunastu minutach odpoczynku płyniemy dalej. Tego dnia widzimy jeszcze największe gryzonie świata – kapiwary – oraz stado małp. Na nocleg zatrzymujemy się na wysokim brzegu Taquari. My śpimy na barce w hamakach, przykryci szczelnie moskitierami, a brazylijscy przyjaciele w naszym namiocie. Przed snem zażywamy jednak kąpieli w rzece. Płyniemy łodzią na drugi jej brzeg nieopodal miejsca, gdzie widzieliśmy stado krokodyli i łowiliśmy piranie. Kąpiemy się blisko brzegu w wodzie po kolana. Te wieczorne kąpiele będą się powtarzać codziennie. Po wielu godzinach spędzonych na barce, w ostrych promieniach słońca, każdy z nas szuka ochłody i odprężenia. W czasie jednej z takich kąpeli najmłodszego członka naszej załogi, małego Juceline, ugryzie w palec u nogi mała, 5–6 centymetrowa rybka.



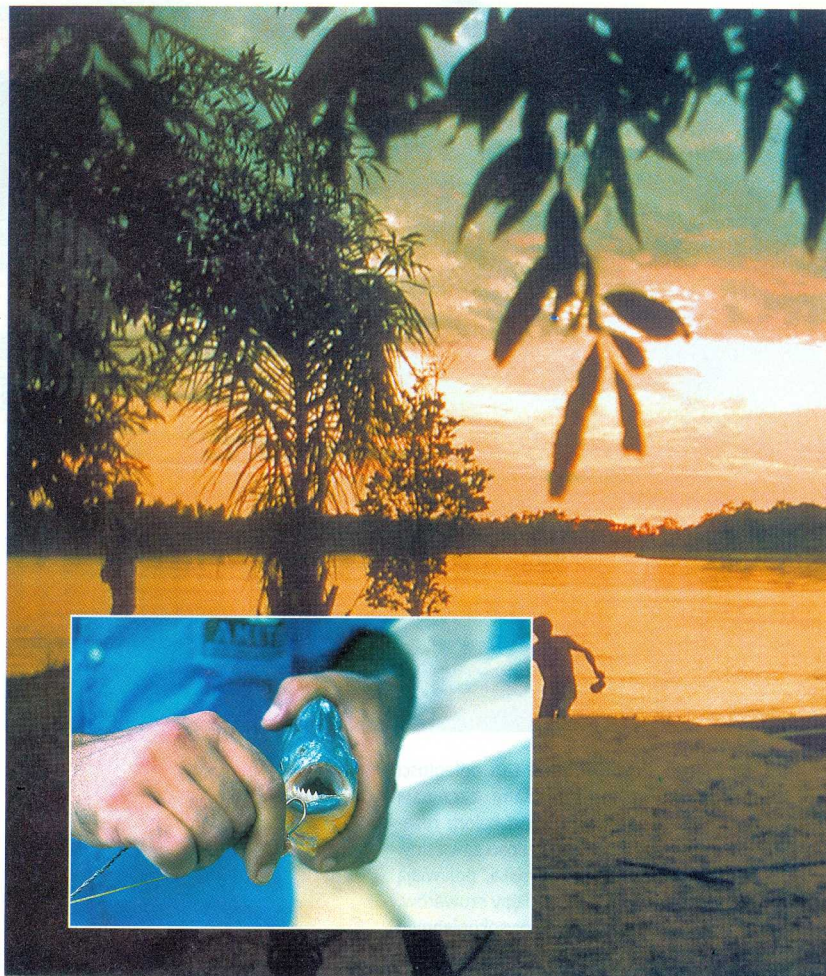
Kolejny dzień rejsu umilamy sobie łowieniem ryb, najwięcej jest, oczywiście, piranii. Ich łowienie w wodach Taquari nie stanowi najmniejszego problemu, nie potrzeba do tego nawet wędk. Wystarczy trochę żyłki z haczykiem nawiniętą na plastikową butelkę po wodzie mineralnej. Najważniejsza jest oczywiście mięsna przynęta.

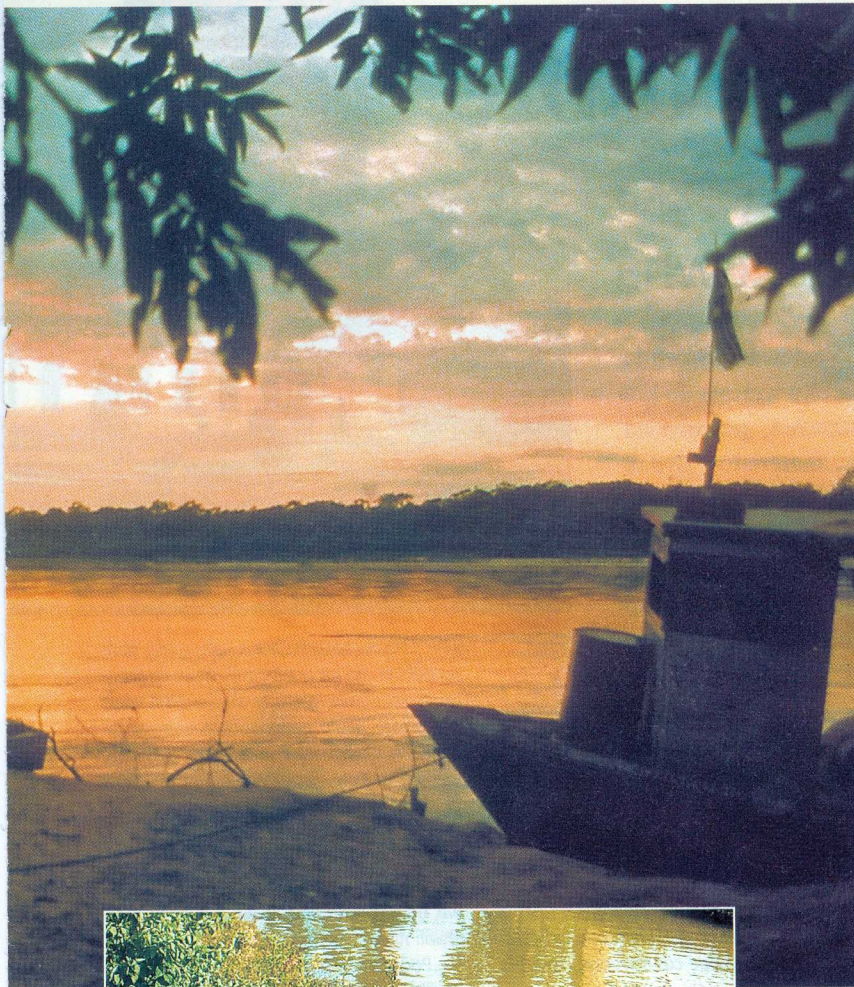
Gdy się ją posiada, sukces zagwarantowany. Udało nam się wylawiać dwudziestokilkucentymetrowe okazy tej drapieżnej ryby. Problemy zaczynały się dopiero przy zdejmowaniu piranii z haczyka; na początku musieli nam w tym pomagać tubylcy. Piranie są bardzo żywotne, usiłują przegryźć haczyk. Wystarczy jeden nieostrożny ruch i można pożegnać się z pal-

cem. Znacznie rzadziej łowiliśmy inne gatunki ryb. Kilka razy wyciągnęliśmy pacu, której mięso, w odróżnieniu od niejadalnej piranii, jest bardzo smaczne, tłuste, delikatne i bez ości. Udało nam się złowić ferę, której długość wynosiła ok. 35–40 cm. Przy pysku miała długie wąsy, a po bokach duże, ostre kolce, podobnie zakończone były jej płetwy.

Najwięksi entuzjaści polowań – Orlando, Milton oraz sternik Joao Xavier, polując na ptaki ustrzelili dużego tuyuyu, czyli brazylijskiego bociana, o rozpiętości skrzydeł ponad 2 metry, oraz niewiele mniejszego ptaka o ciemnym upierzeniu, mutum (rodzaj głuszca). Po zjedzeniu resztek krokodyla przestawiliśmy się na konsumpcję mięsa dużych ptaków. Aby to żylaste mięso dobrze skruszało, Ernesto po podziale na porcje chowa je na kilkanaście godzin do lodówki.

Po południu zaskakuje nas burza, bardzo intensywny opad uniemożliwia dalszy





rejs. Zatrzymujemy się znacznie wcześniej i wszyscy spędzamy noc na barce. Od następnego dnia rozpoczynamy powrót. Rejs w górę rzeki, pod prąd, trwa znacznie dłużej, płyniemy wolniej. Po niewielkim błędzie sternika osiadamy na mieliźnie. Chcemy pomóc w zepchnięciu barki na głębszą wodę, ale Brazylijczycy nie pozwalają nam na to w obawie przez araję, rybą-płaszczką z dużym kolcem, zaopa-

trzonym w substancję trującą. Drogę powrotną uatrakcyjniamy kolejnymi polowaniami. Udaje nam się ustrzelić dziką świnię, której smaczkowym mięsem raczymy się do końca rejsu. Bezskuteczne okazują się polowania na oncę i kapiwarę.

W kolejny wieczór, nieopodal miejsca gdzie śpimy, znajdujemy kilkunastocentymetrową żmiję – koralówkę.

Wspólny, 8-dniowy rejs poza poznaniem wspaniałej, dzikiej przyrody pozwolił nam także na wzajemne bliższe poznanie się.

Jesteśmy zauroczeni zachowaniem i sposobem życia ludzi z Pantanal. Cechuje ich wielka otwartość, chęć dzielenia się radością życia z innymi, zupełnie niematerialne podejście do życia. Ponad wszystko cenią sobie możliwość nieograniczonego kontaktu z przyrodą, poznają ją i stosują jej twarde prawa.

Są pogodni, zadowoleni z życia, chętnie służą pomocą innym. Po zakończeniu wspólnej wyprawy zaproszono nas na pożegnalną kolację do domu właściciela łodzi, Joao Bosco. Przed wyruszeniem w kolejny etap naszej brazylijskiej eskapady czuliśmy, że zyskaliśmy nowych przyjaciół i przeżyliśmy wspólnie chwile, które zostaną w naszej pamięci na długie lata.

tekst i zdjęcia

Jarosław Fischbach

